

Daniel Bensaïd

Résistance. Tezy oporu

Poniższy tekst, który został napisany przez Daniela Bansaïda dla pisma „Viento Sur”, stanowi odważną próbę prześledzenia teoretycznych wyzwań, przed jakimi stoi współczesny marksizm. Zdaniem autora teoretyczna sterylność współczesnej socjaldemokracji i innych wielkich politycznych nurtów może powodować, że marksiści spoczywają na laurach i tylko ortodoksyjnie potwierdzają odziedziczone historycznie tezy. Ale, jak twierdzi, rewolucyjna teoria musi teraz starać się uporać z wielkimi zmianami w świecie, jakie nastąpiły po upadku stalinizmu. Jego rozważania dotyczą współczesnego imperializmu, bilansu Związku Radzieckiego i podobnych krajów, struktury klasowej współczesnego kapitalizmu, nowych nacjonalizmów i tożsamości wspólnotowej, ruchów społecznych i partii politycznych, postmodernistycznych pojęć różnicy i zróżnicowania – i dużo więcej oprócz wymienionych. Jest to tekst gęsty i trudny.

**„Stanęliśmy wobec podwójnej odpowiedzialności:
przekazania tradycji zagrożonej przez konformizm
i poszukiwań w niepewnych konturach przeszłości”.**

W ciągu ostatniej dekady (od dezintegracji Związku Radzieckiego i połączenia Niemiec) coś się skończyło. Ale co? Czy był to „krótki wiek dwudziesty”, który Eric Hobsbawm i inni historycy uważają za zaczynający się wraz z pierwszą wojną światową, a kończący się wraz z upadkiem berlińskiego muru?

Czy też jest to krótki okres po zakończeniu drugiej wojny światowej naznaczony przez dwa supermocarstwa zimną wojną i charakteryzujący się w imperialistycznych centrach nieprzerwaną akumulacją kapitału i „fordowskim” systemem organizacji pracy?

Albo jeszcze inaczej, może jest to wielki cykl w historii kapitalizmu i ruchu robotniczego otwarty przez kapitalistyczny rozwój lat osiemdziesiątych XIX wieku,

dalszej kolonialnej ekspansji i rozkwitu nowoczesnego ruchu robotniczego symbolizowanego przez powstanie II Międzynarodówki?

Wielkie strategiczne analizy ruchu robotniczego powstały głównie w ramach formacji przed pierwszą wojną światową: na przykład analizy imperializmu (Hilferding, Bauer, Róża Luxemburg, Lenin, Parvus, Trocki, Bucharin), problem narodowy (znowu Róża Luxemburg, Lenin, Bauer, Ber Borochow, Pannekoek, Strasser), relacje między partią i związkami zawodowymi oraz parlamentaryzmem (Róża Luxemburg, Sorel, Jaurès, Nieuwenhuis, Lenin), strategia i droga do władzy (Bernstein, Kautsky, Róża Luxemburg, Lenin, Trocki).

Tamte dyskusje konstytuują naszą historię tak samo jak zapoczątkowane przez wojnę światową i rewolucję rosyjską antagonistyczne walki między rewolucją i kontrrewolucją.

Poza często silnymi różnicami w orientacjach i opcjach ruch robotniczy w tamtych czasach wykazywał względną jedność i uczestniczył we wspólnej kulturze.

Co pozostaje z tego dziedzictwa dzisiaj?

W bardzo niejasnym artykule redakcyjnym w pierwszym wznowionym wydaniu „New Left Review” Perry Anderson ocenił, że świat aż od czasów reformacji nigdy tak bardzo nie odczuwał braku alternatywy dla panującego systemu. Charles-André Udry jest bardziej precyzyjny, argumentując, że jedną z cech obecnej sytuacji jest „zniknięcie” niezależnego międzynarodowego ruchu robotniczego.

Jesteśmy więc w środku nieokreślonej przemiany – gdzie stare umiera, ale nie zniknęło, i gdzie nowe stara się ukształtować – złapani pomiędzy przeszłością, która nie została przekroczona, i coraz bardziej nagłą koniecznością podjęcia autonomicznego projektu badawczego, który pozwoliłby nam samym zorientować się w wyłaniającym się przed naszymi oczyma nowym świecie. Ze względu na osłabienie tradycji starego ruchu robotniczego istnieje niebezpieczeństwo, że – biorąc pod uwagę teoretyczną mierność socjaldemokratów i innych przeciwników naszych racji – możemy sami zrezygnować z takich zamierzeń na rzecz po prostu tylko obrony starych, teoretycznych zdobyczy, które dziś mają ograniczoną wartość. Z pewnością teoria żyje z debaty i konfrontacji: zawsze jesteśmy w pewnym stopniu zależni od debat z naszymi przeciwnikami. Ale ta zależność jest względna.

Łatwo powiedzieć, że wielkie siły polityczne tego, co nazywa się we Francji „pluralistyczną lewicą”, Partia Socjalistyczna, Komunistyczna Partia, Zieloni, nie są bardzo inspirujące w swoim podejściu do podstawowych problemów. Ale trzeba jednak też pamiętać, że pomimo ich naiwności, a czasami także ich młodzieńczych ekscesów, debaty radykalnej lewicy z lat siedemdziesiątych były o wiele bardziej produktywne i wzbogacające niż dzisiaj.

Tak więc zaczęliśmy niebezpieczne przejście z jednej epoki do drugiej i jesteśmy w połowie drogi. Musimy równocześnie przekazywać i bronić naszą teoretyczną tradycję w warunkach, gdy jest ona zagrożona przez konformizm, a jednocześnie musi

odważnie analizować te nowe czasy. Zdając sobie sprawę z możliwości pojawiania się oburzenia, chciałbym podjąć się takiego zadania w duchu, który mógłbym określić jako „otwarty dogmatyzm”. „Dogmatyzm”, ponieważ to słowo jest drażniące (zgodnie ze zdrowym rozsądkiem mediów zawsze lepiej jest być otwartym niż zamkniętym, lekkim niż ciężkim, elastycznym niż sztywnym) we wszystkich sprawach teorii, opór wobec modnych wyobrażeń jest wartością. Wyzwanie wszechstronnych wrażeń i skutków mody wymaga, aby poważne zmiany zostały wprowadzone przed zmodyfikowaniem paradygmatu. „Otwarty”, ponieważ nie powinniśmy religijnie konserwować dyskursu doktrynalnego, ale raczej wzbogacać i przekształcić obraz świata, konfrontując go z nowymi realiami.

Chciałbym więc zaproponować pięć tez oporu; ich forma umyślnie podkreśla konieczną pracę odmowy:

1. Imperializm nie rozpuścił się w towarowej globalizacji.
2. Komunizm nie rozpuścił się wraz z upadkiem stalinizmu.
3. Walka klas nie może być zredukowana do polityki tożsamości wspólnotowej.
4. Różnice konfliktowe nie rozpuszczają się w ambiwalentnej różnorodności.
5. Polityka nie rozpuszcza się ani w etyce, ani w estetyce.

TEZA 1: Imperializm nie znikł wraz z powstaniem towarowej globalizacji

Imperializm jest formą polityczną dominacji, która odpowiada złożonemu i nierównemu rozwojowi akumulacji kapitalistycznej. Ten nowoczesny imperializm zmienił swój wygląd. Nie zniknął. W ciągu ostatnich stuleci przeszedł trzy wielkie etapy: 1) podboju kolonialnego i okupacji terytorialnej (brytyjskie i francuskie imperium kolonialne); 2) dominacji kapitału finansowego lub „najwyższego etapu kapitalizmu” analizowanego przez Hilferdinga i Lenina (fuzja kapitału przemysłowego i bankowego, eksport kapitału, import surowców); 3) po drugiej wojnie światowej dominacji w świecie dzielonej między kilka mocarstw imperialistycznych, formalnej niezależności dawnych kolonii i postępującego rozwoju¹.

Sekwencja otwierana przez rewolucję rosyjską dobiegła końca. Nową fazą globalizacji imperialnej, przypominającą dominację finansową, jaka miała miejsce przed 1914 rokiem, jest to, do czego właśnie doszliśmy. Imperialna hegemonia jest teraz realizowana na wiele sposobów: poprzez dominację finansową i monetarną (umożliwiając kontrolę mechanizmów kredytowych), poprzez dominację naukową i techniczną (quasi-monopol na patenty), poprzez kontrolę zasobów naturalnych (zaopatrzenie w energię, kontrolę szlaków handlowych, opatentowanie żywych organizmów), poprzez hegemonię kulturalną (wzmocnioną przez ogromną potęgę mediów),

¹ Zob. A. Callinicos, *Imperialism Today*, w: *Marxism and the New Imperialism*, London 1994.

a w ostatnim czasie poprzez wojskową wszechwładzę (oczywistą na Bałkanach i w przypadku dwóch wojen w Zatoce)².

W ramach tej nowej konfiguracji zglobalizowanego imperializmu bezpośrednie podporządkowanie terytoriów jest drugorzędne w zestawianiu z kontrolą rynków. Z tego wynika bardzo nierówny i bardzo źle zorganizowany rozwój, nowe stosunki suwerenności (mechanizmy dyscyplinarne, takie jak dług, energia, żywność i zależność od zdrowia, pakt wojskowy) i nowy międzynarodowy podział pracy. Kraje, które wydawały się być na ścieżce rozwoju gospodarczego jeszcze 20 lub 30 lat temu, ponownie są chwytywane w spiralę niedorozwoju.

Na przykład Argentyna jest teraz głównie eksporterem surowców (soja stała się głównym produktem eksportowym). Egipt, który rządony przez arabski nacjonalizm Nassera w latach pięćdziesiątych szczył się odzyskaną suwerennością (symbolizowaną przez nacjonalizację Kanału Sueskiego), sukcesami w zakresie likwidacji analfabetyzmu (dostarczał inżynierów i lekarzy dla krajów Bliskiego Wschodu) oraz początkami uprzemysłowienia (podobnie jak Algieria pod rządami Boumedienne'a), staje się dzisiaj tylko rajem dla operatorów turystycznych. Po dwóch kryzysach długów (1982 i 1994 r.) i integracji z NAFTA Meksyk jest bardziej niż kiedykolwiek podwórką zdominowaną przez „północnego kolosa”.

Metamorfoza relacji zależności i dominacji odzwierciedla się w szczególności poprzez geostrategiczną i technologiczną transformację wojny.

Podczas drugiej wojny światowej nie było już możliwości mówienia o wojnie w liczbie pojedynczej i o pojedynczej linii frontu, ale tylko o kilku wojnach nachodzących na siebie nawzajem³.

Od zakończenia zimnej wojny natura konfliktów uniemożliwia podejście, które w prosty sposób traktowałoby strony konfliktów jako po prostu dobre i złe. Wszystkie ostatnie konflikty, z ich unikalną złożonością i wieloma sprzecznościami, pokazują niemożliwość uproszczonej reakcji.

W czasach wojny falklandzkiej opozycja wobec imperialnej ekspedycji Wielkiej Brytanii Thatcher w żaden sposób nie zmuszała argentyńskich rewolucjonistów do wspierania dyktatorów wojskowych. W konflikcie między Iranem a Irakiem rewolucyjny defetyzm w obu krajach był uzasadniony w obliczu dwóch form despotyzmu. W wojnie w Zatoce Perskiej międzynarodowa opozycja wobec operacji „Pustynna burza” nie oznaczała poparcia dla despotycznego reżimu Saddama Husajna.

Globalizacja ma również konsekwencje w strukturze konfliktów. Nie jesteśmy już w erze wojen wyzwolenia i stosunkowo prostych opozycji między dominatorem i zdominowanym. Wynika z tego swoisty splot interesów i szybka odwracalność stanowisk. Jest to oczywisty powód, aby sporządzić szczegółowy bilans i wyciągnąć

² Zob. G. Achcar, *La Nouvelle guerre froide*, Paris 1999.

³ Zob. E. Mandel, *The Meaning of the Second World War*, London 1986.

wnioski z wątpliwości, błędów (czasami) oraz trudności, które moglibyśmy zlokalizować w konfliktach ostatnich lat.

Ograniczenie konfliktów do opozycji między po prostu „dobrym” a po prostu „złym” zawiera w sobie wiele z dyskursu „imperializmu praw człowieka”, który uzasadniał interwencję NATO w byłej Jugosławii.

WNIOSEK 1.1: Prawo międzynarodowe i demokratyczna suwerenność narodów nie mogą zniknąć w humanitarnej etyce

Mimo iż funkcja państwa narodowego, jaka została utworzona w XIX wieku, została niewątpliwie przekształcona i osłabiona, nie nadeszła jeszcze era międzynarodowego prawa ponadpaństwowego. Paradoksalnie, w ciągu ostatnich 10 lat w Europie pojawiło się ponad 10 nowych oficjalnie suwerennych państw i ponad 15 tysięcy kilometrów nowych granic. Obrona prawa do samostanowienia dla Bośniaków, Kosowa lub Czeczenów jest oczywiście gwarancją ich suwerenności. Mamy tu do czynienia ze sprzecznością między ukrywaną pod pejoratywnym pojęciem „suwerenizmu”, sprzecznością, w ramach której powodujące mdłości nacjonalizmy i szowinizmy mylone są z uzasadnionymi demokratycznymi aspiracjami do politycznej suwerenności, która opiera się na uczciwej konkurencji wszystkich ze wszystkimi.

Prawo międzynarodowe jest nadal wzywane do sprecyzowania dwóch legitymacji:

- wyłaniających się powszechnych praw człowieka i obywatela (których pewne instytucje, takie jak Międzynarodowy Trybunał Karny, stanowią częściowe kryształizacje) oraz
- stosunków międzypaństwowych (których zasada sięga wstecz aż do kantowskiego dyskursu o „wiecznym pokoju”), na których bazują takie instytucje jak ONZ.

Bez przypisywania ONZ cnót, jakich ona nie ma (i nie zapominając o katastrofalnym bilansie jej osiągnięć w Bośni, Somalii czy Ruandzie), należy stwierdzić, że jednym z celów realizowanych przez siły zaangażowane w operację Zjednoczonych Sił (Allied Force) było zmodyfikowanie architektury nowego porządku imperialnego na korzyść nowych filarów, a mianowicie NATO (którego misja została przedefiniowana i rozszerzona podczas waszyngtońskich obchodów 50-lecia istnienia paktu oraz Światowej Organizacji Handlu).

Wynikająca z relacji sił wyłonionych po drugiej wojnie światowej ONZ musi bez wątpienia zostać zreformowana i zdemokratyzowana (antyparlamentaryzm nie przeszkadza nam wspierać demokratycznych reform systemu kontroli, takich jak proporcjonalność i feminizacja) z korzyścią dla Zgromadzenia Ogólnego oraz przeciwko zamkniętemu klubowi Stałej Rady Bezpieczeństwa. Nie w celu nadania mu międzynarodowej legitymizacji prawodawczej, ale aby zagwarantować, że z pewnością niedoskonała reprezentacja „wspólnoty międzynarodowej” odzwierciedla różnorod-

ność zainteresowań i punktów widzenia. W ten sam sposób pilnie musimy rozwinąć refleksję wokół europejskich instytucji politycznych i międzynarodowych instytucji sądowych, takich jak Trybunał w Hadze, trybunał kryminalny i przyszły Międzynarodowy Trybunał Karny.

UZASADNIENIE 1: Aktualizowanie pojęcia „imperializm”, nie tylko z punktu widzenia stosunków dominacji gospodarczej (oczywiste), ale jako globalnego systemu panowania (technologicznego, ekologicznego, wojskowego, geostrategicznego, instytucjonalnego), ma kapitalne znaczenie, dokładniej, kiedy ludzie pozornie inteligentni uważają, że ta kategoria stała się przestarzała wraz z upadkiem jego biurokratycznego wroga na wschodzie i że świat jest obecnie zorganizowany wokół opozycji między demokracjami bez przymiotników (mówiąc inaczej – Zachodem) i barbarzyństwem.

Mary Kaldor, która była na początku lat osiemdziesiątych, wraz z E.P. Thompson, jedną z liderów kampanii na rzecz rozbrojenia jądrowego przeciwko „eksterminizmowi” i rozmieszczeniu rakiet pershing i cruise w Europie, mówi teraz, że „charakterystyczne dla epoki pokoju westfalskiego rozróżnienie między wewnętrznym pokojem a wojnami zewnętrznymi zarządziło także prawo wewnętrzne i anarchię międzynarodową, i zakończyło się «zimną wojną». Zapoczątkowaliśmy obecnie «okres» regularnego postępu w kierunku globalnego porządku prawnego”. Epokę nazywaną przez niektórych, bez obaw o sprzeczność w kategoriach, „etycznym imperializmem”, a co Kaldor nazywa „łagodnym imperializmem”.

TEZA 2: Komunizm nie zniknął wraz z upadkiem stalinizmu

Ideologia neoliberalnych kontreform, tak jak próba sprowadzenia imperializmu do globalnej lojalnej konkurencji towarów, próbuje sprowadzić komunizm do stalinizmu. Biurokratyczny despotyzm mógłby być wtedy prostym logicznym rozwojem rewolucyjnej awantury, a Stalinem pełnoprawnym synem Lenina czy Marksa. Zgodnie z tym wywodem to idea przewodzi światu. Historyczny rozwój i mroczne nieszczęście stalinizmu są potencjalnie już w pojęciach „dyktatury proletariatu” czy „partii awangardowej”.

Oczywiście w rzeczywistości teoria społeczna nigdy nie jest niczym więcej niż krytyczną interpretacją epoki. Jeśli powinniśmy poszukać luk i słabości, które powodują, że traci ona swoją siłę w obliczu dowodów i historii, to teoria nie może być oceniana według kryteriów innej epoki. W ten sposób sprzeczności demokracji odziedziczone po rewolucji francuskiej, dezorientacja ludzi, partii i państwa, zdekretowana fuzja tego, co społeczne i polityczne, ślepotą w obliczu biurokratycznego niebezpieczeństwa (niedoszacowanego w stosunku do głównego zagrożenia kapitalistycznej restauracji) były sprzyjające biurokratycznej kontrewolucji w latach trzydziestych XX wieku w Rosji.

W rosyjskim procesie Thermidorian występują elementy ciągłości i nieciągłości. Trudność w dokładnym określeniu momentu triumfu biurokratycznej reakcji jest związana z asymetrią między rewolucją a kontrrewolucją. Kontrrewolucja nie jest odwrotnym faktem ani odwróceniem wizerunku rewolucji, swego rodzaju rewolucją na odwrót. Joseph de Maistre bardzo dobrze mówił o termidorze rewolucji francuskiej, że kontrrewolucja nie jest rewolucją w przeciwnym sensie, ale przeciwieństwem rewolucji. Zależy ona od własnych harmonogramów, gdzie zerwania są gromadzone i uzupełniają się nawzajem.

Trocki łączył początki reakcji termidoryjskiej ze śmiercią Lenina i mówił, że kontrrewolucja nie została ukończona do początku lat trzydziestych, do zwycięstwa hitleryzmu w Niemczech, procesów moskiewskich, wielkich czystek i straszliwego roku 1937. W swojej analizie, *Początki totalitaryzmu*, Hannah Arendt ustanawia wyraźną chronologię, która datuje nadejście właściwego biurokratycznego totalitaryzmu na rok 1933 lub 1934. W Rosji, ZSRR, Moshe Lewin ujawnia ilościową eksplozję biurokratycznego aparatu państwa z końcem lat dwudziestych XX wieku. W latach trzydziestych represje wobec ruchu ludowego zmieniły się w skali. To już nie zwykłe przedłużenie tego, co zostało prefigurowane przez praktyki czecha (policji politycznej) czy więzienia politycznego, ale skok jakościowy, w którym biurokracja państwowa zniszczyła i pożerała partię, która wierzyła, że jest w stanie ją kontrolować.

Nieciągłość wykazana przez biurokratyczną kontrrewolucję ma zasadnicze znaczenie z trzech powodów.

W odniesieniu do przeszłości: zrozumiałość historii, która nie jest zwiariowaną historią opowiadaną przez szalonego człowieka, ale jest skutkiem zjawisk społecznych, konfliktów interesów, niepewnych rezultatów i decydujących wydarzeń.

W odniesieniu do teraźniejszości: konsekwencje stalinowskiej kontrrewolucji skaziły całą epokę i zdemoralizowały na długo międzynarodowy ruch robotniczy. Wiele paradoksów i impasów teraźniejszości (zaczynając od nawracających kryzysów na Bałkanach) nie jest możliwych do zrozumienia bez historycznego zrozumienia stalinizmu.

Wreszcie, jeśli chodzi o przyszłość: konsekwencje tej kontrrewolucji, w której biurokratyczne niebezpieczeństwo zostanie ujawnione w jego nieoczekiwanym wymiarze, nadal będą wpływać przez długie lata na nowe pokolenia. Jak pisze Eric Hobsbawm: „nie można zrozumieć historii krótkiego dwudziestego wieku bez rewolucji rosyjskiej i jej bezpośrednich i pośrednich skutków”.

WNIOSEK 2.1: Demokracja socjalistyczna nie może być utożsamiana z demokratycznym etatyzmem (statism)

Ukazywanie stalinowskiej kontrrewolucji jako wyniku pierwotnych wad „leninizmu” (pojęcie zmaistrowane przez Zinowiewa na V Kongresie Komunistycznej Między-

narodówki, po śmierci Lenina, w celu legitymizacji nowej ortodoksji, z powodów państwowych) jest nie tylko historycznie błędne, ale również niebezpieczne dla przyszłości. Wystarczyłoby wtedy bowiem to zrozumieć i skorygować błędy, aby zapobiec „zawodowym niebezpieczeństwom władzy” i zagwarantować transparentne społeczeństwo.

Jeśli wyrzec się mirażu powszechnej obfitości, to jest to konieczna lekcja możliwa do wyciągnięcia z fatalnego doświadczenia, która uchroniłaby społeczeństwo przed wyborami i arbitralnością (jeśli potrzeby są historyczne, pojęcie obfitości jest silnie relatywistyczne); jeśli zrezygnujemy z hipotezy o bezwzględnej przejrzystości demokratycznej ufundowanej na jednorodności ludu (lub wyzwolonego proletariatu) i szybkim zniesieniu państwa; jeśli w końcu usuniemy wszelkie konsekwencje „braku koordynacji czasów” (ekonomia, ekologia, legalne wybory, zwyczaje, mentalności, sztuka, identyfikują różne czasowości, sprzeczności gender i pokoleniowe nie są rozstrzygane w ten sam sposób i w tym samym rytmie co sprzeczności klasowe), należy wyciągnąć wniosek, że hipoteza osłabienia państwa i prawa jako odrębnych sfer nie oznacza ich zniesienia dekretem, chyba że rezultatem ma być upaństwowienie społeczeństwa, a nie socjalizacja władzy.

Tak więc biurokracja nie jest irytującą konsekwencją fałszywej idei, lecz zjawiskiem społecznym. Z pewnością miała ona szczególną formę w pierwotnej akumulacji w Rosji czy w Chinach, ale ma swoje korzenie w niedostatku i podziale pracy. Manifestuje się ona w różnych formach i w różnym stopniu w historii powszechnej.

Ta straszna historyczna lekcja musi prowadzić do pogłębienia programowych konsekwencji, jakie wyciągnięto już od 1979 roku w dokumencie Czwartej Międzynarodówki *Demokracja Socjalistyczna i Dyktatura Proletariatu*, który szczegółowo mówi o pluralizmie politycznym jako zasadzie, o niezależności i autonomii ruchów społecznych, szacunku w odniesieniu do państwa i partii, kultury prawa i podziału władzy. Pojęcie „dyktatura proletariatu” przywoływało w słowniku politycznym XIX wieku instytucję prawną, która oznaczała tymczasowe uprawnienia nadzwyczajne wyznaczone rzymskiemu Senatowi, aby mógł się on przeciwstawić tyranii, jednak później stało się nazwą przyznaną nadzwyczajnej arbitralnej władzy⁴.

Niemniej jest ono zbyt obciążone wstępną już niejednoznacznością i związane ze zbyt wieloma gorzkimi historycznymi doświadczeniami, aby miało być nadal używane. Ta uwaga może jednak dać nam szansę przeformułowania kwestii demokracji większościowej, związku między tym, co społeczne, a tym, co polityczne, warunków dla osłabienia panowania, dla którego odpowiedzią wydawała się w formie „ostatecznie odkrytej” przez Komunę Paryską dyktatura proletariatu.

UZASADNIENIE 2.1: Idea, że stalinizm jest biurokratyczną kontrrewolucją, a nie prostą mniej lub bardziej nieodwracalną ewolucją reżimu powstałego w październi-

⁴ Zob. V. Garonne, *Les révolutionnaires du XIX^e siècle*, Paris.

ku, jest daleka od osiągnięcia ogólnego konsensusu. Co innego uważa się za prawdę: liberalni reformatorzy i skruszeni stalinieci zgadzają się w rozumieniu stalinowskiej reakcji jako posiadającej legitymizację przedłużenia rewolucji bolszewickiej. Jest to w rezultacie wniosek, do którego dochodzą wywodzący się z ortodoksyjnej tradycji komunistycznej „odnowiciele”, gdy nadal myślą o stalinizmie głównie jak o „teoretycznej dewiacji”, a nie jak o strasznej społecznej reakcji.

Louis Althusser, odpowiadając Johnowi Lewisowi, charakteryzował stalinizm jako „dewiację ekonomiczną”. Wielu innych teoretyków kładło nacisk na teoretyczny błąd lub odchylenie. To sugeruje, że wystarczy poprawić ten błąd, aby uniknąć niebezpieczeństwa biurokratyzmu. Metoda „odchylenia teoretycznego” wstawiająca w nawias polityczną analizę biurokratycznej kontrrewolucji polega na poszukiwaniu pierwotnego grzechu teoretycznego i nie tylko prowadzi do powrotu do likwidacji „leninizmu”, ale w dużym stopniu także całego rewolucyjnego marksizmu czy dziedzictwa oświecenia, od obwiniania Lenina szybko przechodzimy do obwiniania Marksa... czy Rousseau! Jeśli, jak pisze Martelli, stalinizm jest przede wszystkim owocem „ignorancji”, większa teoretyczna jasność wystarczy, aby zapobiec profesjonalnym niebezpieczeństwom władzy⁵. To zbyt proste.

UZASADNIENIE 2.2: Francuska publikacja *Age of Extremes* Erica Hobsbawma została przez lewicę uznana jako dzieło intelektualnie uczciwe, replikę wobec historiografii w stylu Fureta i historycznego osądzania w stylu Stéphane’a Courtois’a. Ta dobrze zasłużona recepcja przynosi jednak ryzyko pozostawienia niewyjaśnionym niezwykle kłopotliwego aspektu pracy.

Hobsbawm z pewnością nie zaprzecza odpowiedzialności termidoriańskich kopaczy (*gravediggers*), ale zmniejsza ją, jakby to, co się stało, miało się wydarzyć z racji obiektywnych praw historii. On nie dostrzega, że coś mogłoby być inaczej.

Tym sposobem Hobsbawm dochodzi do tego, co uważa za paradoks tego dziwnego stulecia: „najbardziej trwały wynik rewolucji październikowej polegał na ratowaniu przeciwnika w wojnie przez pokój i podżeganie do reformy⁶. Tak, jakby to był naturalny rozwój rewolucji, a nie wyniki gwałtownych konfliktów społecznych i politycznych, z których stalinowska kontrrewolucja nie jest najmniejsza! Ta „obiektywizacja” historii sięga logicznego wniosku, że w 1920 roku „[b]olszewicy popełniali błąd, który z retrospektywnego punktu widzenia wydaje się być kapitałem: podział międzynarodowego ruchu robotniczego [między komunizmem a socjaldemokracją – przyp. wyd.]”⁷.

Jeśli okoliczności, w których przyjęto i zastosowano 21 warunków przystąpienia do Międzynarodówki Komunistycznej, zostały adaptowane i poddane krytycznej

⁵ R. Martelli, *Le communisme autrement*, Paris 1998.

⁶ E. Hobsbawm, *The Age of Extremes*, New York 1994.

⁷ *Ibidem*, s. 103.

analizie, to my możemy jednak lepiej zrozumieć podział międzynarodowego ruchu robotniczego nie jako wynik ideologicznej woli czy też błędu doktrynalnego, ale jako autentyczny szok porewolucyjny i jako wał powodziowy pomiędzy tymi, którzy byli uważani za obrońców (czasem krytycznych, jak Róża Luksemburg), a tymi, którzy byli jej przeciwni i związali się ze świętym przymierzem imperialistycznym.

Jeśli okres międzywojenny oznacza dla Hobsbawma „ideologiczną wojnę domową w skali międzynarodowej”, nie mówi o podstawowych klasach, kapitale i rewolucji społecznej, ale o postępkach i reakcjach, antyfaszystach i faszyzmie. W związku z tym mówi o przegrupowaniu „niezwykłego spektrum sił”. W tej perspektywie niewiele miejsca zajmuje krytyczny bilans rewolucji niemieckiej, rewolucja chińska z lat 1926–1927, hiszpańska wojna domowa i popularne fronty.

Unikając wszelkiej społecznej analizy stalinowskiej kontrrewolucji, Hobsbawm jest zadowolony stwierdzając, że począwszy od lat dwudziestych XX wieku, „kiedy kurz bitewny opadł, stare prawosławne imperium carów zostało wskrzeszone w formie w swej istocie nietkniętej, ale pod władzą bolszewików”. Ale z drugiej strony głosi coś przeciwnego, gdy to dopiero przy okazji roku 1956, wraz ze zmiążdżeniem rewolucji węgierskiej stwierdza, że „tradycja rewolucji społecznej sama się wyczerpała” i nastąpił „rozpad międzynarodowego ruchu, który był jej wierny”, co razem doprowadziło do „obumarcia rewolucji światowej” tak jak ogień, który pozostawiony samotnie zamiera.

Krótko mówiąc, „bolszewizm Lenina zmienił świat przede wszystkim organizacją”. Taką żartobliwą frazą unika się poważnej krytyki biurokracji. Uważa się ją po prostu za przejściową „niedogodność” planowanej gospodarki opartej na własności społecznej, jakby ta własność była naprawdę społeczna i jakby biurokracja była bardziej małym i godnym pożałowania kosztem niż kontrrewolucyjnym niebezpieczeństwem politycznym!

Praca Hobsbawma ma bardziej perspektywę „historii dla historyków” niż historii krytycznej czy strategicznej, która może odkryć możliwe opcje w wielkich punktach zwrotnych dziejów.

W *Trotskim* Vivant Pierre Naville mocno podkreśla głębię tej metodologicznej skłonności: „obrońcy niezbitych faktów, kimkolwiek są, mają znacznie krótszy wzrok niż aktorzy polityczni. Aktywny i walczący marksizm jest predysponowany do optyki, która często jest sprzeczna z takim uprawianiem historii”.

To, co Trocki nazwał „prognozą” – mówi Naville – jest bardziej porównywalne do proroczej antycypacji niż do proroctwa czy przepowiedni. Ci sami historycy, którzy uważają, że wydarzenie ma naturalny sens, gdy ruch rewolucyjny ma wiatr w żaglach, doszukują się jego braku, gdy sprawy się komplikują i okazuje się niezbędne, aby wiedzieć, jak pływać pod prąd. Trudno im pojąć polityczny nakaz „nakreślenia historii w złym kierunku” (w formule Waltera Benjamina). Naville mówi, że daje to historii możliwość odsłonięcia jej retrospektywnej mądrości, wylizania i katalogo-

wania faktów, pominięć i błędów. Ale niestety historycy ci wstrzymują się od wskazania prawidłowej drogi, która pozwoliłaby osiągnąć rewolucyjne zwycięstwo albo wręcz przeciwnie – wskazywać rozsądną i zwycięską rewolucyjną politykę w okresie termidora.

UZASADNIENIE 2.3: Byłoby pożytecznie zrobić coś, co nasz ruch zaniedbuje: pogłębić dyskusję nad pojęciem totalitaryzmu w ogóle (i jego relacji z epoką współczesnego imperializmu), a zwłaszcza biurokratycznego totalitaryzmu. Trocki często używał tego terminu w swej książce *Stalin*, nie precyzując jej teoretycznego statusu. Pojęcie to można uznać również za bardzo użyteczne przy podchodzeniu do pewnych współczesnych tendencji (rozproszenie klas w masach, etniczacja i tendencja do psucia polityki) analizowanych przez Hannah Arendt w jej trylogii na temat pochodzenia totalitaryzmu, a także jego konkretnej formy, za którą moglibyśmy uznać przypadek totalitaryzmu biurokratycznego. Wulgarne i nadmiernie elastyczne używanie tego pożytecznego pojęcia służyć może ideologicznie do legitymizacji opozycji między demokracją (bez kwalifikacji lub przymiotników, a więc burżuazyjną, faktycznie istniejącą) i totalitaryzmem jako jedynej istotnej determinanty naszego czasu.

UZASADNIENIE 2.4: Naleganie na pojęcie „biurokratycznej kontrewolucji” nie oznacza w jakikolwiek sposób wykluczenia bardziej szczegółowej debaty na temat bilansu rewolucji w XX stuleciu. Wręcz przeciwnie, musimy ją ponownie podjąć z odnowionej krytycznej perspektywy⁸.

Różne próby teoretycznego wyjaśnienia (teoria kapitalizmu państwowego od Maticka do Tony’ego Clifffa, nowej klasy wyzyskującej Rizzi do Burnhama i Castoridisa czy zdegenerowanego państwa robotniczego od Trockiego do Mandela), a mogą one mieć ważne konsekwencje w określaniu praktycznej perspektywy, są wszystkie, z pewnymi korektami, zgodne z diagnozą o istnieniu stalinowskiej kontrewolucji. Jeśli Catherine Samary proponuje teraz ideę, że walka z nomenklaturą władzy wymagała nowej rewolucji społecznej, a nie tylko rewolucji politycznej, to nie jest to jednak prosta modyfikacja terminologiczna. Zgodnie z tezą Trockiego, wzbogaconą przez Mandela, główną sprzecznością społeczeństwa przejściowego była sprzeczność pomiędzy uspołecznioną formą gospodarki planowej i burżuazyjnymi normami dystrybucji mającymi swoje źródło w biurokratycznym pasożytnictwie i przywilejach. „Rewolucja polityczna” polega wtedy na doprowadzeniu do zgodności nadbudowy politycznej z osiągniętym poziomem infrastruktury społecznej. Antoine Artous mówi, że zapomina się o tym, że

w społeczeństwach postkapitalistycznych (nie tylko w tych społeczeństwach, które lepiej nie byłoby opisywać jako „post”, tak jakby pochodziły z czasów chronologicznie po kapitalizmie, podczas gdy faktycznie są one określone przez sprzecz-

⁸ Zob. też: C. Samary, M. Lequenne, A. Antous, „Critique communiste” 2000, nr 157.

ności światowego procesu akumulacji kapitalistycznej) państwo jest ich integralną częścią w tym sensie, że odgrywa ono decydującą rolę w strukturyzacji stosunków produkcji; i właśnie przez to, że je deformuje, poza normalną formą placową, biurokracja, grupy społeczne obsługujące państwo mogą znajdować się w relacji eksploatacji w stosunku do bezpośrednich producentów.

Kontynuacja tej debaty musiałaby zwrócić uwagę na dezorientację teoretyczną związaną z charakterystyką zjawisk politycznych bezpośrednio w terminach socjologicznych, z pewną szkodą dla specyfiki pola i kategorii politycznych. Wynika z tego wiele niejasności dla kategorii „państwo robotnicze”. Podobnie jak i dla pojęcia „partia robotnicza”, które dąży do sprowadzenia sensu politycznej gry sił opozycji i sojuszy do ich głębokiej „społecznej natury”.

TEZA 3: Walka klas nie rozpusza się w tożsamościach wspólnot

Przez zbyt długi czas tak zwany ortodoksyjny marksizm przypisywał proletariatu misję, zgodnie z którą jego świadomość ostatecznie spotykała się ze swoją istotą, stając się zbawcą całej ludzkości. Rozczarowania nowymi czasami są dla wielu proporcjonalne do iluzji poprzednich dni: ponieważ proletariat nie przekształca się we „wszystko”, zostaje on zredukowany do niczego. Powinniśmy zacząć od uświadomienia sobie, że koncepcja walki klas Marksa nie ma wiele wspólnego z socjologią uniwersytecką. Jeśli w praktyce nie ma u niego statystycznego podejścia do badań, to nie wynika to głównie z zarodkowego stanu tej dyscypliny wiedzy (Pierwszy Międzynarodowy Kongres Danych Statystycznych odbył się w 1854 r.), ale z bardziej fundamentalnego powodu teoretycznego: walka klasowa jest konfliktem nieodłącznym od relacji wyzysku między kapitałem a pracą, która reguluje akumulację kapitalistyczną i skutkuje oddzieleniem producentów od środków produkcji. Nie widzimy więc u Marksa żadnej redukcyjnej, normatywnej czy klasyfikacyjnej definicji klasy, ale dynamiczną koncepcję ich strukturalnego antagonizmu na poziomie produkcji, obiegu i reprodukcji kapitału: klasy nigdy nie są definiowane tylko na poziomie procesu produkcyjnego (konfrontacją twarzą w twarz między robotnikami i pracodawcami w przedsiębiorstwie), ale określane są przez reprodukcję całości, gdzie walka o wynagrodzenia, podział pracy, stosunki z aparatami państwowymi i cały rynek światowy wchodzi w grę. (Wynika z tego jasno, że produktywny charakter pracy, który pojawia się zwłaszcza w tomie 2 *Kapitału*, z uwzględnieniem procesu cyrkulacji, nie definiuje proletariatu. W swoich centralnych aspektach kwestie te zostały omówione w latach siedemdziesiątych w sposób wyraźny w opozycji do tez bronio-

nych zarówno przez Partię Komunistyczną w traktacie o kapitalizmie państwowo-monopolistycznym, jak i z drugiej strony przez Poulantzas, Baudelota i Establera)⁹.

Marks mówi ogólnie o proletariacie. Ogólnie rzecz biorąc, w XIX wieku ludzie mówili o klasach robotniczych w liczbie mnogiej. Terminy w języku niemieckim (*Arbeiterklasse*) i angielskim (klasa robotnicza) pozostały na tyle ogólne, że termin *classe ouvrière* obecny we francuskim słownictwie politycznym pociąga za sobą restrykcyjne socjologiczne konotacje prowadzące do niejasności: odnosi się to do proletariatu nowoczesnego przemysłu, z którego wyłącza się pracowników usług i handlu, chociaż podlegają oni analogicznym warunkom eksploatacji zarówno z punktu widzenia ich stosunku do prywatnej własności środków produkcji, lokalizacji w podziale pracy, a jeszcze bardziej ze względu na ich status pracowników najemnych i wysokość ich wynagrodzenia.

Być może termin „proletariat” jest teoretycznie lepszy niż „klasa robotnicza”. W społeczeństwach rozwiniętych reprezentuje ona rzeczywiście między dwie trzecie a cztery piąte aktywnej populacji. Ciekawym problemem nie jest przewidywane jej zniknięcie, ale jej przemiana społeczna i jej reprezentacja polityczna. Uznać trzeba też za oczywiste, że choć stricte przemysłowy proletariat został skutecznie przez ostatnie 20 lat zmniejszony (z 35% do 26% mniej lub bardziej aktywnej populacji), to jest on nadal daleki od wyginięcia¹⁰.

Rzeczywista sytuacja proletariatu odsłania się z perspektywy międzynarodowej. To, co Michel Cohén nazywa „proletaryzacją świata”, staje się oczywiste. Mając na uwadze, że w 1900 roku pracownicy najemni stanowili około 50 milionów z globalnej populacji w wysokości 1 000 milionów, obecnie jest ich około 2000 na 6000 milionów.

Pytanie dotyczy zatem teoretycznego, kulturowego i konkretnego porządku politycznego, a nie ściśle socjologicznego. Pojęcie klas samo w sobie jest wynikiem procesu formowania (zob. wprowadzenie do E.P. Thompsona *Making of English Working Class*), walk i organizacji, w trakcie których świadomość koncepcji teoretycznej i autodeterminacji rodzi się z walki: uczucie przynależności do klasy jest tak wynikiem procesu politycznego formowania się klasy, jak i jej socjologicznych uwarunkowań. Czy osłabienie tej świadomości oznacza więc zniknięcie klas i ich walki? Czy to słabnięcie ma charakter koniunkturalny (związany z przypływami i odpływami walki klasowej), czy strukturalny (wynik nowych procedur dominacji, nie tylko społecznych, ale także kulturowych i ideologicznych, co Michel Surya nazywa „absolutnym kapitalizmem”), powiązany z dyskursem postmodernistycznej formy

⁹ N. Poulantzas, *Classes in Contemporary Capitalism*, London 1975; C. Baudelot, R. Establet, *La Petite bourgeoisie en France*, Paris 1970. Zob. też: *Critique de l'économie politique, Critique communiste, Cahiers de la Taupe*.

¹⁰ S. Beaud, M. Pialoux, *Retour sur la condition ouvrière*, Paris 1999.

jego ideologicznej ekspresji? Innymi słowy, czy skuteczność walki klas jest szeroko sprawdzona w życiu codziennym, czy postmodernistyczna fragmentaryzacja i indywidualizm pozwalają nam na stworzenie odrodzonych wspólnych kolektywów? Biorąc pod uwagę ogólne konsekwencje fetyszyzmu towarowego i konsumpcjonizmu, szaleństwo na punkcie tego, co efemeryczne i natychmiastowe, czy możemy jeszcze się spodziewać, że trwałe projekty polityczne i społeczne pojawią się ponownie, poza momentami intensywnej fuzji bez przyszłości?

Jednym z priorytetowych zadań teoretycznych musi być nie tylko uwzględnienie przemian socjologicznych wśród pracowników najemnych, lecz także transformacji dokonujących się w płacach w kategoriach akumulacji, również z punktu widzenia organizacji pracy, które są legalnymi regulacjami politycznymi i które Frederic Jameson nazywa „logiką kulturową późnego kapitalizmu”.

Prowadzona w reakcji na kontrreformy lat Thatcher–Reagan krytyka ultraliberalizmu narażona jest na ryzyko mylenia się co do swego celu, jeśli pod wpływem obsesyjnego obrazu otaczającej nas dżungli towarowej po nieograniczonej deregulacji nie rozpozna dokonujących się reorganizacji i prób ponownej regulacji. Dominacja kapitału, jak zauważają Boltański i Chiapello, nie mogła trwać nago w formie wyzysku i ucisku bez legitymizacji i uzasadnienia (nie ma trwałego oszustwa bez hegemonii – powiedział Gramsci).

UZASADNIENIE 3.1: To, co jest na porządku dziennym, polega na ponownym zdefiniowaniu struktury globalnej, organizacji terytorialnej, stosunków prawnych, opartych na obecnych siłach wytwórczych (nowe technologie), ogólnych warunkach akumulacji kapitału i reprodukcji społecznej. Właśnie w tym kontekście widzimy kryzysy transformacji tradycyjnych sił politycznych, chrześcijańskich demokracji, brytyjskich konserwatystów, francuskiej prawicy i kwestionowania funkcji, jaką spełniły od czasu wojny w ramach państwa narodowego. A oznacza to także ramy, w których przekształciły się partie socjaldemokratyczne, których elity, poprzez prywatyzację sektora publicznego i połączenie elit związanych z własnością prywatną z elitą państwową, są coraz bardziej organicznie zintegrowane z rządzącą warstwą burżuazji.

Wobec słabości tradycyjnych burżuazyjnych formacji, w trakcie rekonwersji partie socjaldemokratyczne są ciągle wzywane do przejmowania przejściowej odpowiedzialności za modernizację kapitału, przeciągają też w pole swego oddziaływania bezprogramowe partie poststalinowskie i większość partii Zielonych, którym brak zasobów doktrynalnych, aby oprzeć się przyspieszonej instytucjonalizacji.

Jak to podkreślano, na przykład w deklaracji projektu „trzeciej drogi” Blaire’a i Schrödera, w projektach na rzecz europejskiego minimum socjalnego omawianego podczas szczytu w Lizbonie czy też intryg francuskiego stowarzyszenia pracodawców wokół problemu „społecznych refundacji”, to nie jest liberalizmem bez praw, ale nowe relacje płacowe w ramach nieznanych do tej pory form korporacyjnego liberalizmu i liberalnego populizmu. Byłoby niebezpiecznie krótkowzroczne

sądzić, że jedyną możliwą formą populizmu w przyszłości będzie rodzaj zacofanego suwerenizmu ludzi, takich jak Pasqua czy Villiers we Francji.

Krucjata w interesie dostających pensje akcjonariuszy, prywatnych funduszy emerytalnych (ze szkodą dla solidarności społecznej) oraz „refeudalizacji” więzi społecznych (określenie Alaina Supiota) poprzez prymat prawny indywidualnego kontraktu (zazwyczaj jest to synonim osobistego podporządkowania w silnie nierównym, zróżnicowanym społeczeństwie) wobec stosunku będącego bezosobowym związkiem z prawem – wszystko to wskazuje na powstanie nowego korporacyjnego powiązania kapitału i pracowników, w którym niewielka koteria, klika zwycięzców, istnieje kosztem mas ludzi uznawanych za ofiary globalizacji. W pewnych sytuacjach tendencja ta jest doskonale zgodna z konwulsywnymi formami narodowo-liberalnej orientacji w stylu Rosji Putina czy populistycznego lidera austriackiej prawicy Jörga Haidera.

Z drugiej strony jest to chyba nieoperacyjne, a może i oszukańcze, aby próbować poradzić sobie ze sprawą Haidera poprzez prostą analogię z faszystowskimi ruchami lat trzydziestych, zamiast połączyć ją raczej ze współczesnymi i prawdopodobnie bezprecedensowymi formami pravicowego zagrożenia. Jeśli słuszne jest uczestniczenie w mobilizacji przeciwko Haiderowi (nie zapominając jednak o samozadowoleniu niektórych z jego zamożnych zwolenników popierających Berlusconi, Finiego, Millona, Blanca i innych), nie powinniśmy zapominać, że Haider jest przede wszystkim produktem trzynastoletniej koalicji między konserwatystami a socjaldemokratami, braku demokracji w Unii Europejskiej i polityki oszczędności i cięć, które pozwoliły mu dotrzeć tam, gdzie jest.

Ważne jest rozważenie pojedynczych form, które reakcyjne zagrożenia mogą przyjąć w dzisiejszym świecie: rolę regionalizmów w rekonfiguracji Europy i małżeństwa między nacjonalizmem a neoliberalizmem. Haiderowi nie brakuje czarnego humoru, gdy mówi: „Blair i ja przeciwko siłom konserwatyzmu”¹¹. [Nasze dwie partie „chcą uniknąć zeszytwnienia dobroczynnego państwa bez wywoływania niesprawiedliwości społecznej”. Obydwaj chcą „prawa i porządku”. Obydwaj uważają, że „gospodarka rynkowa, pod warunkiem elastyczności, może tworzyć nowe możliwości dla osób zarabiających i firm”.

Partia Pracy, tak jak i FPÖ, ma wówczas niedogmatyczne podejście do „tej transformacji świata, w której żyjemy”, gdzie „stare kategorie lewicy i prawicy stały się nieodpowiednie”: „Czy Blair i Partia Pracy mają rację, akceptując Porozumienia Schengen i rygorystyczne prawodawstwo dotyczące imigracji? – pyta Haider. I odpowiada: „Jeśli Blair nie jest ekstremistą, to Haider też nie jest”. Powinniśmy dodać, że regionalny populistą Haider jest tak bardzo za NATO jak Blair, a zwolennikiem euro nawet bardziej niż Blair !

¹¹ „Daily Telegraph” z 22 lutego 2000 r.

UZASADNIENIE 3.2: Pojawienie się ostatnio niepublikowanego tekstu Lukacsa z 1926 roku w obronie *Historii i świadomości klasowej* w pewnym momencie unieważnia ultraheglowską interpretację Lukacsa, zgodnie z którą Partia jest ostatecznie odkrytą formą Ducha Absolutnego. Atakowany za „subiektywizm” przez Rudasa i Déborina podczas V Kongresu Komunistycznej Międzynarodówki, a także za zioniewiewowską bolszewizację, Lukacs odrzuca argument Rudasa, zgodnie z którym proletariat jest skazany na działanie zgodnie ze swym „bytem” i zadanie partii jest ograniczone „do antycypacji tego rozwoju”. Dla Lukacsa specyficzna (polityczna) rola partii wynika z faktu, że kształtowanie świadomości klasowej stale zderza się z fenomenem fetyszyzmu i reifikacji. Jak pisze Slavoj Žižek w swoim epilogu, partia odgrywa dla niego rolę terminu średniego w sylogizmie między historią (uniwersalne) a proletariatem (szczególne), podczas gdy dla socjaldemokracji proletariat jest terminem średnim między historią a nauką (którego ucieleśnieniem jest kształcąca partia), a w stalinizmie partia używa poczucia sensu historii do legitymizacji swej dominacji nad proletariatem.

TEZA 4: Konfliktowe różnice nie rozpuszczają się w ambiwalentnej różnorodności

Jako reakcja przeciwko redukcjonistycznemu sprowadzaniu konfliktu społecznego do konfliktu klasowego teraz – zgodnie z postmodernistycznymi i podobnymi teoriami – wybiła godzina mnogości przestrzeni i sprzeczności. W swoich specyficznych i nieredukowalnych osobliwościach każda jednostka jest oryginalną kombinacją wielu właściwości. Większość dyskursów postmodernizmu, podobnie jak pewne tendencje w marksizmie analitycznym, podejmuje tę antydogmatyczną krytykę w kwestii rozwiązania sprzeczności klasowych tak daleko, że aż dochodzi do rozpuszczenia stosunków klasowych w mrocznych wodach indywidualizmu metodologicznego. Nie tylko przeciwstawności klasowe, ale bardziej ogólnie rzecz określając, wszelkie różnice konfliktowe są rozmyte w tym, co Hegel już nazywał „różnorodnością bez różnicy”: konstelacją indyferentnych osobliwości.

Z pewnością to, co przechodzi w obronie różnicy, często sprowadza się do dopuszczalnej liberalnej tolerancji, która jest konsumenckim odwróceniem homogenizacji towarów. W przeciwieństwie do tych manewrów różnicy i indywidualizmu bez indywidualności, walka o tożsamość przeciwnie ma tendencję do zamrażania i naturalizowania różnic w rasie lub płci. Nie jest to pojęcie różnicy, które by było problematyczne (pozwala na konstruowanie strukturyzujących opozycji), ale jest już taki naturalizm biologiczny lub absolutyzacja tożsamości. Zatem różnica jest mediacją w budowie uniwersalności, ekstremalne rozproszenie samo uniemożliwia tworzenie uniwersalności. Gdy ktoś zrzeka się uniwersalności – mówi Alain Badiou – tym, co panuje, jest powszechne przerażenie.

Ta dialektyka różnicy i uniwersalności leży w sercu trudności, z którymi często się spotykamy, co ilustruje dyskusja i brak zrozumienia problematyki równości lub roli ruchu homoseksualistów. W przeciwieństwie do ruchu *queer*, który głosi zniesienie różnic w płci z korzyścią dla niewyłącznych praktyk seksualnych, aż do stanowiska zakładającego odrzucenie wszystkich logicznie redukcyjnych praktyk kończących się trwałą afirmacją kolektywów, Jacques Bunker w swoim *Adieu aux norms* przedstawia dialektykę potwierdzonej, afirmowanej różnicy, aby ustanowić relacje sił zmagających się z opresją i pożądanym jej osłabieniem w horyzoncie konkretnej uniwersalności.

Dyskurs *queer* głosi, przeciwnie, natychmiastowe wyeliminowanie różnicy. Jego retoryka pragnienia, w której traci się logika społecznej konieczności, promuje kompulsywne pragnienie konsumpcji. Podmiot *queer*, żyjący w chwili tożsamości bez historii, nie jest już homoseksualnym bojownikiem, ale zmieniającą się osobą, nieokreśloną ani płciowo, ani przez określoną rasę, ale po prostu połamanym lustrem jego uczuć i pragnień. Nie ma w tym w najmniejszym stopniu nic dziwnego, że ten dyskurs został ciepło powitany przez przemysł kulturalny USA, ponieważ płynność broniona przez queerowy podmiot jest doskonale dostosowana do ciągłego przepływu przebieranek i mody. W tym samym czasie transgresja, która stanowiła kwestionowanie norm i głosiła walkę o nowe demokratyczne prawa, jest banalizowana jako zabawowy moment konsumerskiej podmiotowości.

Paralelnie do tego, niektóre prądy sprzeciwiają się społecznej kategorii gender z „bardziej konkretnym, specyficznym i cielesnym” określeniem płci. Głoszą one, że przekraczają „feminizm płci” na rzecz „pluralizmu seksualnego”. Nic dziwnego, że taki ruch pociąga za sobą jednoczesne odrzucenie marksizmu i krytycznego feminizmu. Kategorie marksistowskie byłyby skutecznym narzędziem do rozwiązywania kwestii płci związanych bezpośrednio ze stosunkami klas i społecznym podziałem pracy, ale aby zrozumieć „siłę seksualną” i ufundować ekonomię pragnienia inną niż ekonomię potrzeb, konieczne byłoby wynalezienie oddzielnej teorii (zainspirowaną biopolityką „foucaultowców”).

Jednocześnie w tym samym czasie nowa tolerancja kapitału dla towarowego rynku gejowskiego prowadzi do osłabienia idei jego organicznej wrogości wobec bezproduktywnych orientacji seksualnych. Ta idea nieusuwalnego antagonizmu między moralnym porządkiem kapitału i homoseksualizmem pozwalała niektórym uwierzyć w spontaniczne podważanie, obalanie porządku społecznego za pomocą prostej afirmacji różnicy: wydaje się, że wystarczy, aby homoseksualiści ogłosili, kim są, aby byli przeciwko kapitalizmowi. Krytyka dominacji homofobicznej może zakończyć się więc wyzwaniem autoafirmacji i jałowej naturalizacji tożsamości. Jeśli przeciwnie, charakterystyki hetero- i homoseksualizmu są kategoriami historycznymi i społecznymi, ich konfliktowe relacje z normą pociągają za sobą dialektykę różnicy i jej przewyciężenia wymaganą przez Jacques’a Bunkera.

Problematyka ta, w sposób oczywisty płodna, jeśli dotyczy relacji płci lub komunikacji językowej i kulturowej, nie jest bez konsekwencji, jeśli chodzi o wyobrażenie konfliktów klasowych. Ulrich Beck widzi we współczesnym kapitalizmie paradoks „kapitalizmu bez klasy”. Lucien Séve mówi, że „jeśli z pewnością jest klasa na jednym z biegunów konstrukcji, to niesamowitym faktem jest, że nie ma klasy na drugim”. Proletariat pozornie został rozpuszczony w uogólnionym zrównaniu; teraz jesteśmy zobligowani do „toczenia walki klasowej nie w imię klasy, ale dla człowieczeństwa”.

W tradycji marksistowskiej jest to banalne przypomnienie, że walka o wyzwolenie proletariatu stanowi w warunkach kapitalizmu konkretną mediację walki o uniwersalną emancypację ludzkości. Ale tutaj mamy do czynienia z teoretyczną innowacją o ciężkich konsekwencjach strategicznych dla reszty książki Lucien Séve: kwestia wyzysku społecznego nie jest już dłużej w jego oczach istotna (logiczne jest, że wyzysk staje się drugorzędny z szacunku do powszechnej alienacji); transformacja społeczna zostaje zredukowana do „transformacji” („dezalienacji”) już nie naglej, ale stałej i stopniowej; kwestia państwa zanika w momencie zdobycia władzy (tytuł poprzedniej książki Gilles’a Martineta), „stopniowe formowanie hegemonii prowadzącej prędzej czy później do władzy w warunkach zgody większości”, bez przełomowych konfrontacji (od Niemiec do Portugalii, przez Hiszpanię, Chile czy Indonezję – to jednak „zgoda większości” nigdy jak dotąd nie została uznana!). Ten sam ton znajdujemy u Rogerie Martelliego, dla niego „najważniejsze nie jest już przygotowanie transferu władzy z jednej grupy do drugiej, ale danie każdej jednostce możliwość przejścia kontroli nad indywidualnymi i społecznymi uwarunkowaniami jej życia”. Legitymizowany bardzo antytotaryzmem temat indywidualnego wyzwolenia kończy się wtedy w samotnej przyjemności, w której emancypacja społeczna jest rozcieńczana.

Jeśli istnieje bezwzględna współzależność między formami ucisku a dominacją, i nie jest to bezpośrednie mechaniczne oddziaływanie jednej szczególnej formy (dominacji klasowej) na inne, nadal pozostaje ustalenie z większą dokładnością siły tych interakcji w określonym czasie i w ramach określonych relacji społecznych. Czy mamy tylko do czynienia z zestawieniem miejsc i sprzeczności, które mogą prowadzić do koniunkturalnych i zmiennych koalicji interesów? W takim przypadku jedynym wyobrażalnym zjednoczeniem byłby czysty moralny woluntaryzm. Albo jeszcze inaczej, uniwersalna logika kapitału i fetyszyzmu towarowego oddziałuje na wszystkie sfery życia społecznego, aż do punktu stworzenia warunków do względnego zjednoczenia walk (z czego nie wynika wszakże, że jest ona niezgodna ze swoim czasem społecznym, sprowadzeniem sprzeczności do sprzeczności dominującej)?

Nie odrzucamy postnowoczesnych niepokojów wobec fetyszyzowania abstrakcyjnej całości, ale twierdzimy, że detotalizacja (lub dekonstrukcja) jest nierozzerwalnie związana z konkretną inną totalizacją, która nie jest *a priori* totalnością, ale staje

się totalnością. Ta totalizacja w procesie dzieje się poprzez artykulację doświadczeń, ale subiektywne zjednoczenie walk może powstać z arbitralnej woli (innymi słowy – etycznego woluntaryzmu), jeśli nie oprze się tendencyjnemu zjednoczeniu, którego kapitał, rozumiany tutaj pod perwersyjną formą towarowej globalizacji, jest bezosobowym agentem.

TEZA 5: Polityka nie rozpuszcza się ani w etyce, ani w estetyce

Hannah Arendt obawiała się, że polityka w końcu zniknie kompletnie ze świata nie tylko poprzez totalitarne zniesienie pluralizmu, ale także przez oddziaływanie gospodarki towarowej, które jest jej ciemną stroną. Ten strach potwierdza fakt wejścia w erę depolityzacji, w której przestrzeń publiczna jest ściśnięta przez brutalne siły towarzyszące ekonomicznemu horrorowi i abstrakcyjnemu moralizatorstwu. To słabnięcie polityki i jej atrybutów (projekt, woła, zbiorowe działanie) impregnuje żargon postnowoczesności. Poza efektami koniunktury tendencja ta tłumaczy ogólny kryzys warunków działania politycznego jako wpływ czasowych kompresji przestrzeni. Współczesny kult postępu oznacza kulturę czasu ze szkodą przestrzeni redukowanej do roli pobocznej i uzależnionej. Jak wskazał Foucault, przestrzeń staje się odpowiednikiem śmierci, stałej, nieruchomej, przeciwstawnej bogactwu i dialektycznej płodności żyjącego czasu. Diaboliczny obrót kapitału i poszerzenie jego reprodukcji na całą planetę obaliły warunki jego wyceny. To jest to zjawisko, które wyraża uczucie tak intensywne przez 20 lat, poczucie redukcji czasu trwania chwili i zaniku miejsca w przestrzeni. Jeśli estetyzacja polityki jest nieodłączną powracającą tendencją dla kryzysów demokracji, to zamiłowanie do lokalności, poszukiwanie źródeł, przesadne zdobnictwo, pielęgnowanie autentyczności niewątpliwie ujawniają powstały w wyniku zakłopotania zawrót głowy potwierdzający bezsilność polityki wobec warunków, które stały się niepewne.

Ta polityka jest w pierwszym przybliżeniu pojmowana jako sztuka pasterza lub tkacza, implikuje ona skalę przestrzeni i czasu, w których jest miasto (z jego miejscem publicznym i rytmem wybierania mandatów). „Obywatelstwo” mówi się znacznie częściej niż „miasto”, a obywatel staje się niedostępny w ogólnym nieładzie skal i rytmów. Niemniej żyjemy nadal „w okresie, w którym są miasta i gdzie pojawia się problem polityczny, ponieważ należymy do takiej kosmicznej epoki, podczas której świat jest prowadzony do jego szczęścia”. Polityka pozostaje jako nieprzyzwoita sztuka czasu trwania i miejsca, wyznaczania i przekraczania linii tego, co możliwe w świecie bez bogów.

WNIOSEK 5.1: Historia nie rozpuszcza się w rozproszonym czasie bez jutra

Postmodernistyczne odrzucenie wielkiej narracji nie oznacza jedynie słusznej krytyki iluzji postępów związanych z despotyzmem instrumentalnego rozumu. Oznacza to także dekonstrukcję historyczności i kult tego, co bezpośrednie, efemeryczne,

odrzucone, gdzie projekty średniookresowe nie znajdują już miejsca. W sprzężeniu z rozregulowanym czasem społecznym czasowość polityczna jest właśnie tym, co pośredniczy między momentem ucieczki a nieosiągalną wiecznością. Wymaga to teraz bardziej mobilnej skali czasu trwania i decyzji.

WNIOSEK 5.2: Miejsce i strony nie są rozproszone w przerażającej ciszy nieskończonej przestrzeni

Uprzywilejowanie geograficznej mobilności kapitału (pieniądza i surowców) w porównaniu do względnej lub bardzo warunkowej mobilności pracy wydaje się być obecną formą nierównego rozwoju, która umożliwia transfer wartości dodatkowej w epoce imperializmu absolutnego: nierównomierny rozwój doczesności dopełnia ją i usuwa z przestrzeni. Konsekwentnie także mobilny rozmiar terytoriów, znaczenie nabywane przez kontrolę przepływów, schemat porządku światowego wspierany przez mozaikę słabych, pomocniczych państw podporządkowanych suwerenności surowcowej.

Działania zbiorowe są organizowane w przestrzeni: spotkanie, zgromadzenie, rozprawa i demonstracja. Ich moc jest używana w miejscach, a sama nazwa wydarzenia jest wiązana z datami (październik, 14 lipca, 26 lipca) i miejscami (Comuna, Piotrogród, Turyn, Barcelona, Hamburg...), jak podkreślał Henri Lefebvre, tylko walka klas ma zdolność powodowania różnic przestrzennych nieskracalnych do pojedynczej logiki ekonomicznej.

WNIOSEK 5.3: Strategiczna okazja nie jest rozwiązana w ekonomicznej potrzebie

Polityczne wycucie momentu, szansy, rozwidlenia (biuryfikacji) otwartego na nadzieję stanowi istotę strategii; to z możliwego, co jest nieredukowalne do konieczności; nie w znaczeniu arbitralnego, abstrakcyjnego, woluntarystycznej możliwości, możliwości, gdzie wszystko byłoby możliwe; lecz możliwości zdeterminowanej przez władzę, w której odpowiedni moment wyrasta jako sprzyjający decyzji dostosowanej do projektu, obiektywnej na tyle, aby cel został osiągnięty. Na koniec wy-czuć na podstawie koniunktury odpowiedź możliwą do zastosowania w konkretnej sytuacji.

WNIOSEK 5.4: Obiekt nie niknie w ruchu, zdarzenie w tym procesie

Postmodernistyczny żargon chętnie godzi się na smak wydarzenia bez historii, happening bez przeszłości i przyszłości, także smak płynności bez kryzysu, kontynuacji bez zerwania, ruchu bez celu. Stalinowski slang rezygnacji, rozpad przyszłości kończy się logicznie na poziomie zero strategii: żyć chwilą bez radości, bez więzi!

Ideologowie rozczarowującego jutra są przeto usatysfakcjonowani tym, że głoszą kazania o „komunizmie, którego już nie ma”, robią z niego „stopniowy, stały ruch, zawsze niedokończony, obejmujący momenty starć i pęknięć”. Opowiadają się za „nową koncepcją rewolucji”, „rewolucyjnym procesem bez rewolucji, ewolucyjną rewolucją”, a jeszcze bardziej za tym, aby „bezwłocznie pójść dalej”, w kierunku ekstrakczasowej doraźności¹². Potwierdzając, że „rewolucja nie jest już taka, jak była, od kiedy nie ma już ani jednej chwili, gdzie ewolucja mogłaby się skryzalizować”, „nie ma już więcej wielkiego skoku, wielkiego upadku ani decydującego prognozy”¹³.

Z pewnością nie ma już pojedynczego rewolucyjnego momentu, cudownej epifanii historii, ale są momenty decyzji i krytycznych prognoz. Przewyciężenie zerwania w kontynuacji to logiczny odpowiednik reprezentacji siły mogącej sobie dać radę z indywidualną dezalienacją: „stopniowe tworzenie hegemonii, która prowadzi prędzej czy później do władzy w warunkach zgody większości” – mówi Lucien Sève. To „prędzej czy później”, które definiuje politykę poza czasem, wydaje się co najmniej nieroztropne w świetle stulecia i jego testów (Hiszpania, Chile, Indonezja, Portugalia). Przede wszystkim ignoruje okrutne koło fetyszyzmu i utowarowienia, warunki reprodukcji dominacji.

WNIOSEK 5.5: Walka polityczna nie zostaje rozwiązana w logice ruchu społecznego

Pomiędzy walkami społecznymi i politycznymi nie ma ani chińskich murów, ani wodoszczelnych przegród. Polityka powstaje i jest wymyślona wewnątrz społeczeństwa, w oporze wobec ucisku, w ogłoszeniu nowych praw, które przemieniają ofiary w aktywne przedmioty. Niemniej istnienie państwa jako odrębnej instytucji, równocześnie fałszywego wcielenia ogólnego interesu i gwaranta istnienia przestrzeni publicznej, która jest nieredukowalna do prywatnych apetytów, tworzy szczególne pole polityczne, szczególny związek sił, język konfliktu, w którym społeczne antagonizmy są akcentowane w grze przemieszczeń i kondensacji, opozycji i sojuszy. W konsekwencji walka klasowa jest wyrażana w sposób zapośredniczony w formie walki politycznej między partiami.

Wszystko jest polityczne? Bez wątpienia, ale tylko do pewnego stopnia i do pewnego punktu. W „ostatniej instancji”, jeśli chcesz i na różne sposoby.

Między partiami i ruchami społecznymi, ponad prosty podział pracy, funkcjonują dialektyka, wzajemność i komplementarność. Podporządkowanie ruchów społecznych partiom oznaczałoby statyzację (upaństwowienie) tego, co społeczne.

¹² L. Sève, *Commencer...*

¹³ R. Martelli, *Le communisme...*

Odwrotnie, polityka w służbie społecznej szybko doprowadziłaby do lobbingu, korporacyjności, streszczenia konkretnych interesów bez ogólnej woli. Ponieważ dialektyka emancypacji nie jest długą i spokojną rzeką: ludowe aspiracje i oczekiwania są zróżnicowane i sprzeczne, często dzielone między konieczność wolności i popyt na bezpieczeństwo. Specyficzna funkcja polityki polega na ich artykulacji i łączeniu.

UZASADNIENIE 5.5: Zygmunt Bauman badał zdolność ruchów społecznych do udzielania odpowiedzi na kryzys polityki. W komentarzach poświęconych zanikowi możliwości charakterystycznych autentycznych wyborów politycznych oraz temu, że nastąpiła dezorganizacja klasowej alternatywy, tłumaczy taką skłonność (w krajach anglo-saksońskich) tendencją do tworzenia tęczy platform, koalicji rozumianych jako niespójne kolaże sloganów, które próbują złapać wszystkich, także i tych, których wybory określają badania opinii publicznej.

Podkreślał sposób, w jaki ruchy społeczne podlegają efektom postmodernizmu: ograniczona żywotność, słaba ciągłość, tymczasowe agregaty osób jednoczących się ponownie w wyniku unikalnej trudności i rozproszonych ponownie, gdy tylko problem się rozwiązuje. To nie wina programów i liderów – mówi Bauman: ta niezgodność i nieciągłość odzwierciedla raczej nie zbiorczy czy integralny charakter cierpienia i niedoboru w tych rozregulowanych czasach. Ruchy społeczne mają słabą zdolność do żądania wielkich przemian i stawiania wielkich pytań. Są ubogimi namiastkami swoich poprzedników – masowych partii politycznych. Ta impotentna fragmentacja jest wiernym odzwierciedleniem utraty suwerenności państwa zredukowanego do posterunku policji na środku leseferyzmu towarowego¹⁴.

Žižek widzi w rozproszeniu nowych ruchów społecznych proliferację nowych podmiotów w polu powstałej rezygnacji, konsekwencję porażek ostatniego stulecia. Ten powrót do państw, majątków i ciał może być logiczną konsekwencją detotalizacji i przyćmienia świadomości klasowej. Odrzucenie polityki odpowiada na polityczne ograniczenie społeczeństwa dokonane przez „filozofię polityczną” ostatniej dekady. Jednak podobny gest, który próbuje przeciągnąć granicę między polityką a niepolityką i usunąć niektóre obszary (poczynając od gospodarki) z polityki, jest „gestem politycznym *par excellence*”.

Dla Laclau emancypacja będzie w jakiś sposób skażona przez władzę, tak że jej pełna realizacja oznaczałaby całkowite wygaśnięcie wolności. Kryzys lewicy byłby więc rezultatem podwójnego końca dla przedstawień przyszłości: w formie bankructwa biurokratycznego komunizmu i bankructwa keynesowskiego reformizmu. Jeśli możliwy renesans implikuje „odbudowę nowej wyobraźni społecznej”, recepta

¹⁴ *Letter from Zigmunt Bauman to Dennis Smith*, w: D. Smith, *Zigmunt Bauman, Prophet of Postmodernity*, Cambridge 1999.

pozostaje bardzo niejasna, ponieważ Laclau nie napotyka jakiegokolwiek radykalnej alternatywy.

W kontrowersji, która przeciwstawia ich sobie, Žižek upiera się w obliczu nowej centrolewicy, aby „utrzymywać otwartą utopijną przestrzeń globalnej alternatywy, nawet jeśli przestrzeń ta musi pozostać pusta podczas oczekiwania na swoją treść”. W efekcie lewica musi wybrać między rezygnacją a odrzuceniem liberalnego szantażu, zgodnie z którym każda perspektywa radykalnej zmiany musiałaby doprowadzić do nowej totalitarnej katastrofy.

Laclau nie zrezygnuje z perspektywy zjednoczenia. Wręcz przeciwnie, w radykalnym rozproszeniu ruchów, które czyni nie do pomysłenia ich artykulację, widzi tę samą klęskę postmodernizmu.

Pozbawione liderów, siatkowate, zdecentrowane ruchy społeczne, przez klęskę przyparte do muru, zmuszone do poniżającej internalizacji dominującego dyskursu? Ale także przesunięcie ruchu społecznego w różnych zakresach reprodukcji społecznej, mnożenie przestrzeni oporu, afirmacja jego względnej autonomii i własnej cząsowości.

Wszystko to nie jest negatywne, jeśli wykracza poza prostą fragmentację i myśli o artykulacji. Jeśli nie zostanie to zrobione, nie ma innego wyjścia niż rozproszony lobbying (bardzo podobny do podporządkowania jako efektu dominacji nad zdominowanym, zob. Kouvelakis) lub autorytarne zjednoczenie za pomocą słowa pana lub awangardy naukowej, która chce zredukować uniwersalność polityczną do uniwersalizacji naukowej (nowy awatar „naukowego socjalizmu”) czy też awangardy etycznej, która mogłaby zredukować uniwersalności do imperatywu kategorycznego.

W każdym razie bez zbliżania się do procesu konkretnej uniwersalizacji poprzez rozszerzenie obszaru walki i jej zjednoczenia politycznego. W tej perspektywie nie ma innej drogi niż powrót do tematu uniwersalizacji, samego kapitału i wielorakich skutków dominacji produkowanych przez reifikację towarową.